

ZYGMUNT TYSKI

GRADUS AD PARNASSUM

GRADUS AD PARNASSUM

ZYGMUNT TYSKI

GRADUS AD PARNASSUM

WARSZAWA
NAKŁADEM KSIĘGARNI E. WENDE I SPÓŁKA
1906

KRAKÓW. – DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

WIECZNI WYGNAŃCY

I

WIECZNI WYGNAŃCY.

Wieczni wygnańcy z arkadyjskich sadów,
Od samych bogów wiodący swój ród,
Depcząc po złomach, gąszczach, kłębach gadów, —
Idziemy drogą pełną krwawych śladów,
Parci fatalną jakąś siłą wprzód...

Słońce nam pali uznojone czoła,
Wnętrzności szarpią: pragnienie i głód —
Czyż na spoczynek nikt nas nie zawoła
Nigdy? przenigdy?! — Cisza dookoła...
Zaprawdę żaden nie czeka nas cud!...

Więc apatycznie wciąż dalej się wleczem,
Skazani na ten męczenników chód, —
Losowi swemu nawet nie złorzeczem — —
Za nami anioł z płomienistym mieczem
Stoi u raju zatrzaśniętych wrót...

Za nami — anioł, przed nami — daleka
Droga miraży i szalonych złud,
Istna głów ludzkich obłąkana rzeka,
Na którą wkońcu otchłań czarna czeka,
Chłonąc ją chciwie w swój mogilny chłód.

I tak idziemy na pewną zagładę,
Na niezbadany tej otchłani spód...
Poco tu biadać? wyrzekać na zdradę?
O pomoc ręce w niebo wznosić blade?
Ach! co najwyżej to — zbyteczny trud...

Lecz nim do skały zbliżym się fatalnej,
Z której runiemy, czując w żyłach lód, —
W swej wyobraźni boleśno-zapalnej
Wciąż o krainie marzym idealnej,
O raju, w którym mieszkaliśmy wprzód.

Kiedy to było? Lat temu tysiące...
Wspomnienie jednak żyje w duszy śród
Czarnych rozpaczy, niby w chmurach słońce
I, szląc promienie swe nikłe i drżące,
Złoci wędrówki ziemskiej gwałt i brud.

Może kto powie: — »to pociecha mała
Dla ze zmęczenia drżących waszych nóg!«
Lecz ona jedna nam tylko została...
I w naszych oczach jest wielka, wspaniała:
Żaden przemściwy nie wydrze jej Bóg...

WIERSZE RÓŻNE

II

ILUZYA.

Już pół życia przemknęło... Niemało zegarów
Napsułem: przeczytałem siła nekrologów;
Miałem dużo przyjaciół, jeszcze więcej wrogów,
A jeszcze więcej: długów, metres i katarów...

Raz nawet chciałem — dziwny prawdomówstwa na-
[rów! —
(Z pewnością najśmieszniejszy ze wszystkich nałogów)
Powiesić się... Bywają u idealogów
Czasami takie chwile niewczesnych zamiarów...

No i szron już mi dzierzga skroń srebrem zdradziec-
[kiem, —
Jednak mimo to wszystko mam dziwne złudzenie:
Zdaje mi się, że jestem wciąż dzieckiem i dzieckiem,

Że jeszcze jakieś życie cudne, jak marzenie,
Mnie czeka... że dotychczas w rówienników gronie
Tylko-m się bawił, starszych małpując na stronie...

VERWEILE DOCH.

W smutnej, doczesnej wędrówce człowieka
Jedna jest chwila — przejasnym promieniem,
Na którą każdy długie lata czeka,
A potem żyje tylko jej wspomnieniem...

Chwila, gdy wszystkie najskrytsze rojenia
I wizye twoje biorą na się ciało,
I nagle — gdyby anioły z płomienia —
Stają przed duszą z szczęścia oszalałą!

Chwila cudowna, jak monstrancya złota,
Która przez jedno mgnienie oka świeci, —
Nagroda wszelkich nędz i trosk żywota, —
Uśmiech słoneczny w czarnych chmur zamieci...

Wicher, co ciebie rwie z kałuży błotnej
Wzwyż, jak aniołów rój przy zmartwychwstaniach,
Aby potrzymać w wyżynie zawrotnej:
W oślepiających jaśniach i błyskaniach...

...I do niej dusza twoja wołać będzie
Olśniona, drżąca, nawpół obłąkana:
— Stój chwilo!... czasie, zatrzymaj się w pędzie!...
I... śmiech posłyszy za sobą szatana.

Jaka cisza, jaki spokój
Na wsi cudnej, boskiej!
Śmiało się tu, bracie, lokuj:
Będziesz żył bez troski.

Przesłoneczne widnokręgi
Na błękitnem niebie,
Lasy, gaje, pola, łęgi —
Oczarują ciebie.

Chleb razowy cię pokrzepi,
Mleko i ziemniaki
Będą ci smakować lepiej,
Niż knajpiarskie flaki.

A na wety — świeże będziesz
Jabłka miał z ogrodu,
Lub nad słodką michą siędziesz
Pełną plastrów miodu.

Bezkres nieba lazurowy
Myśl twą wyrwie z klamer,
Wiatr wywieje wszystek z głowy
Miejski katzenjammer...

Na przyrody wonnem łonie
Wnet się staniesz inny,
Niżeś był w tynglowców gronie,
Pijąc z czary winnej.

A gdy zdybasz gdzie w opłotkach
Zmrokiem dziewczę hoże,
W mig o miejskich swy kokotkach
Zapomnisz, nieboże!

Och ta cisza i ten spokój
Na wsi cudnej, boskiej —
Śmiało się tu, bracie, lokuj:
Będziesz żył bez troski.

ZMIERZCH.

Poczciwe słońce zaszło już
w porę
dla spracowanych,

I tylko jeszcze łuna zórz
gore
w blaskach różanych

Nad czarną puszczą, która hen
ginie
w złota roztoczy,

A dołem cicho słodki sen
płynie
z cieniami zmroczy.

Otula łąki, zbocza wzgórz,
sady —
szarym welonem,

Po którym czasem odblask zórz
blady
łyśnie przed zgonem,

Malując nikłe kwiaty bzów
w cudnych
fontannach złota,

Gasnących nakształt złotych snów
złudnych
człeka żywota...

W cichem powietrzu drgają drzew
liście
w rozkoszy febrze.

Lilij kołysze lekki wiew
kiście
w zadumy srebrze,

A róż gromada swoją woń
zionie
z grządkowych dzielnic,

Którą niebiosów sina toń
chłonie
jak dym kadzielnic

Na łąkach pośród rzadkich brzóz
suta
srebrzy się rosa,

Na nich już w dali krzaki łóz
kuta
mgła siwowłosa;

W mroku zwieszają łany zbóż
kłosy
swoje do ziemi,

Szemrząc nakształt bezbrzeżnych mórz
głosy
tajemniczemi...

I ukojenie, cisza, sen
płyną,
jak z nieba fala,

O! jakże śliczny jest świat ten
ino
od miasta zdala!...

KOŚBA.

Na łące szmaragdowej, przesyconej złotem
Rozdyamenconych iskier słonecznych w łzach rosy —
Miga rząd kos. Z sinawej stali ostre kosy
Tną z sykiem żmijowatym i ślizkim skrzybotem.

Podcięte zioła, kwiaty — walą się pokotem
W woniejące w śmiertelnych westchnieniach pokosy,
Które pod nastąpieniem lekkiem stopy bosej —
Zdają się drżeć mdlejącym konania dygotem...

Niestety! umierają w zaraniu młodości,
W przepychu kras swych cudnych, w brylantach,
[w bisiorach,
W szkarłatnem złocie zorzy i w tęczy kolorach —

Ścinane bezlitośnie ręką konieczności.
Marzenia ludzkie! i wy mrzecie, jak te zioła —
Straszliwy kosiarz-życie ledwie wam podoła...

KATARYNKA.

Na cuchnącem podwórku ciasnej kamienicy,
Gdzie, jak w studni u góry lśni skrawek błękitów, —
Na tle swarów kucharek, starej pompy zgrzytów,
Mamrotań stróża, oraz turkotu ulicy:

Nagle walc nerwujący, a pełen tęsknicy
Rozlega się — i z nizin sięga murów szczytów,
I w wyży rozpaczliwie kona śród zachwytów
Facyatkowych słuchaczy, których bladolicy

Muzyk z dołu oczyma pilnie w oknach śledzi;
A dojrzawszy, wnet czapkę zdejmuje błagalnie:
Żali się za szybami bezdusznej gawiedzi,

Że już wczoraj nic w ustach nie miał literalnie...
Tylko tę katarynkę ma i nogę z drewna,
I... i serca słuchaczów — łka muzyka rzewna...

PIOSNKA ULICZNIKA.

Rodziłem się bez kieszeń,
Lecz z sercem pełnem żądz — —
Jakżeby się nie miały
W niem wszelkie grzechy lądz?

Wprawdzie dowodzą księża,
Żem wolę jeszcze miał,
Księża, co zawsze syci,
Z brzuchami oj! na schwał...

Lecz ja za każdym razem,
Gdym nie jadł kilka dni,
Czułem, jak bezlitośnie
Brzuch z wolnej woli drwi...

MNICH.

Stary, gotycki klasztor w cudnym sadzie
Pełnym rozkwitłych bzów, róż i irysów,
Na których grzędy — przez gęstwę cyprysów —
Księżyc swe nikłe, srebrne plamy kładzie.

W ciszy — słowików rozlega się pienie:
To ciche, rzewne, jak łkanie, zaklęcie,
Co z ust kochanych milczenia pieczęcie
Zrywa, — to wrzące, jak wulkanu tchnienie.

Klasztor — w ponurym cieniu, jak w żałobie...
W jednem okienku blask kratę rozsnuwa:
Mnich średniowieczny tam w swej celi czuwa,
Choć jego bracia już od wieków w grobie.

Na twardej z cegieł posadzce on klęczy
I plecy do krwi biczując zawzięcie,
Porusza wargi, wpatrzony w rozpięcie,
Wiszące przed nim w promiennej otęczy...

W ekstazie modli się mnich rozpłakany...
Plecy mu we krwi pod habitem mokną...
Woń bzów miast mirry napływa przez okno...
Słowiki grzmią, jak niebiańskie organy...

I zapatrzony w obraz przenajświętszy —
Cóż to? na Boga! — nie widzi Chrystusa! —
Wzrok mu ćmi jakaś szatańska pokusa,
A dreszcz przejmuje od ognia gorętszy...

Przed wzrokiem jego — dalekie rozchwieje:
Na tle zieleni w miękkich blaskach słońca
Naga, o ustach wiśniowych, kusząca
Nimfa do niego rozkosznie się śmieje...

Napróżno oczy zamyka, przeciera,
Próżno na plecy znów spadają rózgi —
Zdradziecka nimfa wgryza mu się w mózgi,
W rozdrganych nerwów miękkie włókna wżera.

I rozpacz dzika ascetę porywa,
A zgroza włosy mu na głowie zjeża:
Słyszy jak serce zuchwale uderza,
Jak krew się w żyłach burzy świętobliwa!

A tu słowiki, jak w uniesień szale,
Hymnem radośnym biją pod niebiosy,
Zabójczo pachną róże i lotosy —
A nicpoń księżyc śmieje się zuchwale...

DZIESIĘĆ TYSIĘCY KŁAMSTW.
(Z FANTAZYI REALISTY).

Raz w Rzymie podczas burzy w nadwieczornej dobie
W oknie jednej z zakrystyi stał ksiądz bladolicy —
Jezuita i młoda niewiasta w żałobie,
Czekając po nieszporze końca nawałnicy.

Ona mówiła: — »Ojcze! z dawna się sposobię
Być *Societatis Jesu* pomocną...« Z źrenicy
Księdza błysk strzelił: — »Trzeba zdać egzamin tobie«.
— »Jam gotowa!« — »Nim oto światło błyskawicy

Tej zgaśnie, wyrecytuj mi ni mniej ni więcej
Jednym tchem, córko moja, kłamstw dziesięć tysięcy —
Tak bowiem nakazuje święty regulamin...«

Kobieta jęła mówić... Jeszcze wąż złotorun
Nie zagasł śród chmur, jeszcze nie zahuczał piorun —
Już ona najchwalebniej skończyła egzamin.

NOC KLEOPATRY.

Królowo moja! jutro pachoł srogi
Zmiecie mi głowę szaloną z kadłuba,
Która pod twoje potoczy się nogi...
Jutro — — lecz dzisiaj... pójdź do mnie o luba!...

Otocz mię śnieżnem, rozkosznem ramieniem
Na swojem łożu królewskiem ze złota!
Pod baldachimu purpurowym cieniem
Niech oszaleni mię twoja pieszczota!

Oddam swą głowę... lecz ty mi daj usta,
Usta, co jutro moją śmierć ogłoszą...
Niech krwawiąc palce o łoża inkrusta,
Wpiję się w wargi twe z mściwą rozkoszą!...

Na pniu fatalnym — jutro! Dziś — na twojem
Łonie... na łonie boskiem Afrodyty!...
Opleć mię swego ciała słodkim zwojem,
Jak wąż lubieżny, płomienny, niesyty!

O! jakaż rozkosz być twej chuci łupem,
Choć przez noc jedną... Spłomieniam się, palę...
Głupstwo, że jutro będę zimnym trupem —
Niech mi tej śmierci zazdroszczą rywale!...

Nocy rozkoszy i boskiego szału!
Nocy, jak wicher Sahary, paląca!
Będę, smakując, pił twój czar pomału,
By sił nie zbrakło mi do wschodu słońca...

Do wschodu słońca!... Gdy ono zapłonie,
Na pośmiewisko oddam się hałastry –
Lecz wonie nardu będę czuł przy zgonie,
Widział — śnieżnego łona alabastry!...

A kiedy mignie już topór nad głową,
Twe oczy dojrzę w bezlitośnym błysku,
Co patrzeć będą na mnie, gdy, królowo,
Kat ci mą głowę poda na półmisku...

POBOŻNE ŻYCZENIE.

Gdyby to życie, co nam wszystkim ciąży,
Ten nasz krzyżowy pochód, albo raczej:
Mrowisko żywe tratowanych węży,
Co się czołgają we krwi i rozpaczy —

Ku tej pieczarze czarnej, zagadkowej,
Nad którą w słońcu potwornie się bieli
Ohydny widok strasznej, trupiej głowy
Pośród dwu na krzyż złożonych piszczeli...

Gdyby to życie było... drogą z kwiatów,
Nad którą słońce promienne i wielkie
Lśni w mgle przeźroczej wonnych aromatów —
Tęczanym mostem przez przepaście wszelkie!

Gdyby to życie — bolesne dla tylu —
Mogło być źródłem upojeń wciąż nowych:
Wytworną orgią w Petroniusza stylu,
Rozkosznym tańcem w płaszczach purpurowych!

Nieustającem świętem tej bogini,
Co się tak słodko uśmiecha w marmurze...
Orszakiem cudnym — jak miraż w pustyni —
Nimf się śmiejących przy muzyki wtórze...

Zachwytem ciągłym, ekstazą codzienną...
Kraterem wiecznej rozkoszy na ziemi,
Wciąż buchającym kaskadą płomienną,
Którąbyś chłonął wargi płomiennemi...

NIRWANA.

Nirwana jest to rzecz najlepsza,
Jaką wymyślił geniusz ludzki:
Ona nie znosi słomy młócki
Zdatnej i tak na ściółkę wieprza.

Więc wszystkie dusze w swojem łonie
Litośnie grzebie, ich męczarni
Nie przedłużając i — po zgonie
Żadnej nie puszcza w ruch młocarni.

Dosyć istnienie każde kruszy
Na miał — życiowy młyn piekielny,
Niech człek choć w chwili swej śmiertelnej
Ma pewność końca swych katuszy!

Więc wszelka w kąt metampsychoza,
W kąt księżych niebios ckliwa nuda
I dyabelskiego piekła groza — —
Niech żyje trzykroć święty Budda!...

NUDA.

Oh! nudzę się na tym padole...
Któż tu ataków tych nie miewa?
Nudzi się szatan, klnąc swą dolę,
Niejeden anioł w raju ziewa.

Boże! jeżeli i Ty w niebie
Nudzisz się tak, jak mózg mój roi —
To najpokorniej błagam Ciebie
Wysłuchaj propozycyi mojej —

Oto: mną zostań, a mnie, Boże,
Zrób sobą, nie zwlekając chwili, — —
W tych nowych rolach choć dzień, może,
Jeden nie będziem się nudzili!!

IMPROWIZACYA PRZY KIELISZKU.

Ach! życie nasze nic nie warte —
To kult Bachusa i Astarte...
W puharów głębi chcemy próżno
Utopić rozpacz swą złowróżną
I żądzę, która nas zagryza,
Gdy dusza, niby Heloiza,
Po nocy pieszczot płacze rankiem
Nad skastrowanym swym kochankiem...

Ach! życie nasze nic nie warte...
Daremnie serce swe rozdarte
Tulim na łonie kurtyzany,
Tonąc w rozpuście wyuzdanej...
W alkowie na ohydnem łożu
Myśl tli: gdy tonąć, to — na morzu!
Pośród piorunnych ryków burzy —
Nie w płytkiej, miałkiej tej kałuży...

Ach! życie nasze nic nie warte —
To kult Bachusa i Astarte...

DZIŚ.

Dawniej, gdy przyszedł człek do przekonania,
Że życie sensu najmniejszego nie ma —
Wiedział, iż próżne wszelkie wyrzekania,
Grożenie niebu pięściami obiema...

Ubierał skronie w wieniec róż biesiadny,
Wychylał czasze, co się winem lśniły,
I, pierś bachancką pieszcząc Lais zdradnej,
W zapamiętaniu przecinał swe żyły.

Dziś: my swą rozpacz, praktyczne pokraki,
W słówka jedynie ubieramy świetnie,
Przy sposobności złorzeczem wszelakiej —
Ale już nikt z nas sobie żył nie przetnie!

Dzisiaj zakończa dramat duszy pustej
Nie samobójczy lancet, lub puginał,
Lecz tylko szampan i łoże rozpusty —
I... śmiech kokoty wieńczy śmieszny finał...

ZŁOTA MŁODZIEŻ.

My, skarlałe potomki niegdyś wielkich ojców, —
A raczej garnitury modne i krawaty —
Kontredansowym krokiem zmierzamy z swych kojców
Dusznych via: knajpa, szpital i cmentarz — w zaświaty...

Nie wierzym w nic z wyjątkiem nowego numeru
»Paryskich mód« — — czyż nie dość dla zbawienia
[duszy?
Rozwiązania równania, co wieczyście zeru
Równa się, a nad którem głupiec mózgi suszy...

I nie mamy śród siebie cnotliwych katonów,
Nie znamy żadnych reguł, ani katechizmów,
Prócz konwencyonalnego kodeksu salonów

I o życiu cynicznych kilku aforyzmów.
Carpe diem! powtarzamy, nie myśląc o śmierci,
Która kiedyś nasz puhar uczt strzaska na ćwierci...

ZAWÓD.

Wydarłem z serca gadzinę zdradziecką,
Co mi je ssała, lubieżnie obwiwszy; —
Był to czyn w życiu mem — najrozpaczliwszy!
Ale, gdym spełnił — cieszył się jak dziecko...

Oto — myślałem — skończą się męczarnie
Moje przydługie, wyrafinowane,
Ja do nowego życia zmartwychwstanę,
Radośny spokój duszę mą ogarnie...

I chciałem: w kabłąk okropnicę zgiętą,
Co sycząc lśniła srebrnawym atłasem,
Cisnąć i zmiażdżyć jej głowę obcasem,
Gdym uczuł nagle słabość niepojętą.

Co to?! na Boga! serce w niecnej skardze
Żali się, pęka, czuje śmierci drgawki —
Wprost żyć nie może bez swej żmii-ssawki...
Nikczemne serce! jakże tobą gardzę...

I miast je przeszyć sztyletem odrazu
Ja — nieprzytomny — z duszą oszalałą
Puściłem gadu na pierś swoją białą — —
Przeklęte serce! żyj w uściskach płazu...

PRAGNĘ.

Wszystkie me górne, zuchwałe marzenia,
Co nad mą głową palą się, jak słońca,
I biegą w bezkres, jak wstęga z płomienia,
Jak droga mleczna, której nie masz końca —

Wszystkie w zawrotnej wyżynie orkany,
W których duch buja, gdy na chwilę zrzuci
Z siebie nadludzkim wysiłkiem kajdany
I piorunami z swych omdleń się cuci —

I te męczarnie, gdy po krótkim locie
Znów pada na dół w jamy pełne węży,
Lub gdy rozpięty na swojej Golgocie
Na krwawych gwoździach w konwulsyach się pręży:

Ten wszystek bezmiar — te słońca i głębie,
Jakich ku żadnym granicom nie nagnę,
Wiecie? mieszczą się w dwu sylab obrębie —
W tem jednem, krótkiem, zwykłem słowie: pragnę!

GWIAZDY.

Widziałem dzieckiem raz — jak z niebios szczytu
Nagle się gwiazda urwała i padła,
Świecąc ognistą szarfą śród błękitu,
Aż jasność innych wkoło gwiazd pobladła!

I znikła kędyś w przestworach wszechświata,
I zgasł jej złoty ślad błyskawicowy;
I, choć już długie upłynęły lata,
Wciąż tkwi mi w oczach widok chwili owej.

Jej towarzyszki w ciemność nocy grubą
Leją blask mdławy aż zaświta jutro —
Każda: przybita do niebiosów śrubą
Złotą, ściągnięta dyamentową mutrą — —

Ach! czyż nie lepiej błysnąć meteorem,
Zerwać się z gwintów, w płomieniach rozbestwić,
Niebo przerazić, jak z ognia upiorem
I... zgasnąć, zniknąć na wieki, znicestwić?

BOHATEROWIE.

Żądzą niesytą przenigdy objęci,
Wciąż do swych celów zdążamy wytrwale:
Jednych — bogactwo, innych sława nęci,
Tamci w rozkoszy drżą miłośnym szale;

Inni ścigają szczytne ideały,
Co się zrodziły w ich namiętnych duszach — —
Szczęścia pragniemy wszyscy... Wszechświat cały
Drży w blaskach słońca, w wysiłkach, katuszach!

Ale cel każdy jest głupstwem nicwartem,
Niestety, gdy go nareszcie się dopnie,
Więc życie nasze — czemże? niecnym żartem...
Jednak żyć pragniem!! Jakże to okropnie...

Kto żądzę życia nieustanną, wieczną
Tchnął w nasze mózgi szalone i serca,
Tę chęć potworną, głupią, niedorzeczną
Wbrew rozumowi? — Nielada szyderca...

Ale są tacy, co w życia hazardzie
Tę chęć zdławili w sobie — szczyt zwycięstwa!
Duchy potężne, wielkie w swej pogardzie,
One są dumą, chwałą człowieczeństwa.

Ich nie przeraża śmierć ohydna, blada,
Zwodnicza Maya im wzroku nie łudzi:
Każdy z nich lufę do skroni przykłada
I — jest największym bohaterem z ludzi.

PAMIĘCI WROCZYŃSKIEGO.

Życie sobie odebrać — to wszystko, co może
Duch, który się szamoce w walce bezrozumnej —
W krwi swej własnej purpurę, jak w gasnącą zorzę
Po królewsku się odziać, zstępując do trumny...

Odejść precz i — na zawsze z ciżby klownów tłumnej,
Cisnąwszy im szydercze z nad grobu: »Szczęść Boże!«,
A po śmierci — na wargach zbielałych mieć dumny
Uśmiech, że się posłusznie nie szło na obrożę...

Tak duch twój szczytny wszystko postawił na kartę
I przegrał. Przegrać było jego przeznaczeniem,
Również jak pogardliwie mieć oczy zawarte

Gdzieś w nieświęconej ziemi pośród pól zielonych:
By być cudnie nęcącem, szkarłatnem marzeniem
Dusz wieczyście tęskniących, serc wiecznie szalonych...

SPRAWIEDLIWOŚĆ.

Jakże ten świat jest podły, bezecny, plugawy!
Ile krzywd na nim, zbrodni, łez i krwi niewinnej...
Ile wołań rozpaczy z gehenny głębinnej,
Nakształt fontann podniebnych płomienistej lawy!...

Patrząc na tę ohydę straszną, człowiek prawy
Znajduje ukojenie w myśli dobroczynnej:
Że musi jednak być gdzieś na gwiazdach świat inny,
Musi być — sprawiedliwość, sąd dla każdej sprawy...

To przypuszczenie — jego napełnia otuchą,
Dając mu moc brnąć dalej przez życiowe klęski,
Lecz jakże ta pociecha jest złudną i kruchą!

Co pocznie, gdy doń dojdzie głos Kanta zwycięski,
Gdy pojmie, że jak przestrzeń i czas — sprawiedliwość
To tylko subjektywna umysłu właściwość?...

NA RUBIEŻY.

Smętne i tęskne biegą me źrenice
Kędyś daleko za kraj widnokręga,
Za sine morza, za gwiazdy, mgławice,
Gdzie już śmiertelny żaden wzrok nie sięga.

Tam jakaś przestrzeń przede mną bez końca
Widnieje w smętnych zarysach niejasno,
Którą rozświecam — gdyby kulą słońca —
Rwącą się z piersi swoją duszą własną.

Tam mię coś ciągnie, i wabi, i nęci,
Jak niewidzialne aniołów ramiona —
I dusza moja, co się wiecznie smęci
Na tym padole, drży rozpłomieniona.

Owiany jestem jakiemś tchnieniem błogiem,
Do skroni bije fala krwi gorętsza — —
Czuję, że za tym nieprzebytym progiem
Tkwi tajemnica wieczna, przenajświętsza...

Tęsknoty pełen wzrok w bezkresy bieży —
Otchłanne, puste i smętne przestrzenie,
I ich nie dojrzę przenigdy rubieży,
Chociażbym patrzył na nie nieskończenie...

DOKĄD...

...Dokąd więc duszę rwie ciągła tęsknota?
Dokąd ją wabią tajemnicze głosy?
Gdzie? jaka świeci przed nią wizya złota?
Jakie tam dla niej rozwarto niebiosy?...

Jaka się do nich droga kwieci? stroi
W mosty z błyskawic i tęcz nad otchłanią?
Jaki tam anioł u złotych podwoi,
Drżąc niecierpliwie oczekuje na nią?

A gdy ją ujrzy — złotą błyskawicą
Roztwiera przed nią te raju wrzeciądze,
Gdzie duchy czyste rozkoszą się sycą
Za wzgardę ziemią i anielskie żądze...

O mary śliczne! cudne duszy śnicia!
Czy wy się kiedy naprawdę spełnicie?
Czy się takiemi zdajecie za życia
Dlatego tylko, że tak smutne życie?...

MORDERCZYNI.

Przez okno księżyc wszedł po cichu —
Z nim w duszę wstąpił dziwny czar,
Ujrzałem nagle na swym strychu
Promienny orszak cudnych mar.

Każda urocza, wiotka, miła
Spływała śród miesięcznych lśnień,
Każda kochanką moją była
Pełną namiętnych, słodkich drgnień...

Obejmowała mię za szyję,
Tuliła swój promienny biust —
Słyszałem jak jej serce bije,
Czułem dotknięcie zimnych ust...

Jedna za drugą wciąż spływały,
Jak srebrnych wizyi cudny zdrój —
Wtem nagle drgnąłem... W ogniu cały
Ujrzałem śród nich obraz Twój...

Pełen rozkoszy, szczęścia, trwogi
Biedz chciałem na spotkanie Twe,
Lecz w ziemię, zda się, wrosły nogi —
Więc ręką rwałem srebrną mgłę.

I gdy już miałem objąć Ciebie,
Z miesięcznych najpiękniejszą cór,
Zagasnął nagle księżyc w niebie,
Zakryty zwałem czarnych chmur...

Z ramiony rozwartemi w ciemnie
Zostałem, czując Ciebie tuż,
Gdy jednocześnie wbijał we mnie
Ktoś w samo serce — zimny nóż...

ŚWIĘTOSZEK.

Gdy się rozigra w tobie krew szalona,
Więc możesz: upaść mężczyźnie w ramiona,
Opleść mu szyję namiętnym uściskiem,
Nie bronić swoich rozpalonych ust —
Nawet pozwolić ócz wymownym błyskiem
Rozpiąć gorsetem skrępowany biust...

I z pod osłony piersi śnieżne błysną,
I na nich usta kochanka zawisną —
Pozwolisz na to w szalonej ekstazie
Przyzwoitości i skromności wbrew;
O katechizmie zapomnisz na razie,
Zagłuszy wszystko rozhukana krew!

Wszystko zagłuszy, pochłonie — jak morze: —
Nauki mniszek na pensyi w klasztorze,
Bardzo zbawienne rady spowiednika,
Matki moralnych uwag całą kroć —
Wszystko gdzieś tonie, zanurza się, znika,
Nawet przestrogi starych panien cioć...

A gdy nazajutrz ujrzysz go w salonie
Pomieszanego, w świetnem gości gronie,

Tak go przywitasz obojętnie, chłodno,
Taka surowość wiać będzie z twych lic
I tak w obejściu będziesz z nim swobodną,
Jakby nie było między wami nic...

OCZY.

Patrzę w twe oczy fioletowo-czarne,
Jak aksamitne lśnienie niezabudek,
Tak uśmiechnione, wesołe, figlarne,
W których gdzieś w głębi drży ogromny smutek.

Patrzę w twe oczy fioletowo-czarne,
Rozbłysłe nagle wrzącej krwi płomieniem,
Oczy palące, pożądliwe, żarne,
W których gdzieś na dnie rozpacz z przerażeniem.

Patrzę w twe oczy fioletowo-czarne,
Z których trysnęły, gdyby nawałnica,
Łzy brylantowe, zdradzieckie, niekarne
I tyś czemprędzej ukryła swe lica.

Ale dostrzegłem w nich pod łez osłoną,
Śród aksamitnych, kirowych zamroczy
Nadzieję w cudne tęcze ustrojoną
I pomyślałem: jakież dziwne oczy!

PRZED ŚLUBEM.

Oddałam ci swą duszę,
Lecz tobie tego mało!
Oddałam więc i ciało —
A teraz głowę suszę,
Coby ci dać, kochanku!
Tak strasznie ciebie lubię...
— »Przekaz na posag w banku...«
— I to dam, lecz... po ślubie.

DUSZA KOBIETY.

Byliśmy zakochani
W niej obaj bez pamięci;
Serc naszych cudna pani
Miała najlepsze chęci...

A że nie mogły obu
Nas spełnić się marzenia —
Szukała więc sposobu,
Jak wybrnąć z zatrudnienia.

Lecz pięknej, rozmarzonej
Główce był wybór trudny:
Mój rywal miał miliony,
Ja miałem... profil cudny.

(Nie chwalę się bynajmniej —
To mi przyznała ona,
A wtedy, zda się, raj mnie
Pochwycił w swe ramiona).

Wreszcie po latach paru —
Oh! co za długi przybór —
Pełna wabnego czaru
Zdobyła się na wybór.

»Kochacie mnie oboje...
Podzielić się więc muszę:
Jednemu ciało swoje
Dam, a drugiemu — duszę...«

Mój rywal, naturalnie,
Wziął w posiadanie ciało,
A ja, com idealnie
Kochał, — jej duszę całą.

I ten to podział zdradny
Przekonał mnie przesmutnie,
Że nie ma duszy żadnej
Kobieta absolutnie...

Bo za swą miłość szczerą,
Nieszczęśliwy kochanek,
Dostałem: wielkie zero,
Duszę — jak obwarzanek...

WYZNANIE.

Kochałem ciebie duszą całą
I tylko-m serce twe poranił,
Shańbiłem twe dziewicze ciało,
Duszę-m anielską oszatanił...

Czyste, panieńskie twe marzenia
Zbrukałem tchnieniem swem cynicznie —
I tylko jedno: udręczenia
Sprawiałem tobie ustawicznie...

A ty, u nóg mi klęcząc, błagasz
Wciąż o tę miłość najgoręcej,
I nie wiem czego już wymagasz,
Bo nad to nic nie mogę więcej...

JESIENNY MOTYW.

Spadają w sadzie liście z starej gruszy,
Błyskając w słońcu swą nikłą pozłotą —
Spoglądam na nie z boleśną tęsknotą,
Która mi szepcze: jesień w twojej duszy!

A oto mżący deszcz jesienny prószy
Śród czarnej nocy, dzwoniąc z lekka w szyby,
Tak monotonnie, żałośnie — jak gdyby
Powtarzał jedno: jesień w twojej duszy!

A wiatr za węgłem wyjąc, gdy poruszy
Lutnię, co cicho na ścianie spoczywa,
Zda się westchnienie śmierci wydobywa
Z strun rozełkanych: jesień w twojej duszy!...

WINO.

Podczas nocy bezsennej, gdy się knot dopala,
Szeleści deszcz i wicher jęczy, jak męczennik,
A rój wizyi straszliwych w mózgu się przewala,
Jakich żaden egipski nie objaśni sennik;

Gdy czujesz, jak w twej duszy oszalałej głębi
Dźwiga się kłąb wężowy, podnosi do serca,
Jak potworny łeb każdy oddziela się, dębi
I z świstem przeraźliwym w twe łono się wwierca;

Gdy wyrzuty sumienia gryzą ciebie wściekle,
Zła rozpacz zaś im w mękach bezczelnie pomaga,
A wijącą się duszę w tem okropnem piekle
Jeszcze biczem Eumenid samowzgarda smaga — —

Wówczas próżno się będziesz ciskał na kolana,
Żadna twoja modlitwa niebiosów nie wzruszy,
Ani żadne bluźnierstwo nie zjedna szatana
I nie spłynie pociechą dla zbolałej duszy!

Alkowa twej kochanki, kędy w miękkich puchach
Wonne ciało jej leży! ach! tobie się wyda
Jakiemś wstrętnem więzieniem, gdzie w złotych łań-
[cuchach
I perfumach drażniących czai się... ohyda!

I żaden ciebie wtedy pójść tam bies nie skusi —
Czujesz wstręt do niej, siebie i całego świata...
Ktoś ciebie, niby waryat, wprost za gardło dusi,
Gdy okiennicą drugi waryat — wiatr kołata...

Nieszczęsny będziesz płakał? Deszcz za ciebie płacze!
Za ciebie wicher jęczy żałośnie w kominie!...
Lepiej spróbój zgryzoty swoje i rozpacze
Utopić, miasto we łzach słonych — w słodkiem winie!

Jeśli masz butelczynę — płyn ciemno-czerwony
Duszę twoją przeniknie, niby krew anielska,
Spłomieni ją, jak słońce, — w ekstazie szalonej
Wyrwie z objęć wężowych — wstrętnych więzów cielska.

I uniesie wysoko nad plugawą ziemię,
Maleńki, śmieszny pyłek, kręcący się w dole,
Kędy śmiesznych, nieszczęsnych donkiszotów plemię
Cieszy się, że ma kroplę wina na swą dolę...

BAUDELAIRE W GROBIE ZAWODZI:

Jak kobieta po nocy upojeń miłośnych,
Wchłonąwszy w siebie wszystek żar i szpik kochanka,
Niesyta jeszcze pieszczot i rozkoszy sprośnych —
Marzy o nich z lubością następnego ranka,

Oczekując znów nocy, czarnej sojusznicy,
Co na nią zleje — niby chmura swoje deszcze
Ożywcze podczas ciepłej w maju nawałnicy —
Wnikające słodyczą w kości, boskie dreszcze...

Aż wkońcu się uczuje biedaczka ciężarną!
I za rozkosz chłonioną — wstrętnie się wybrzusza,
Codzień gorset popuszcza, klnąc z rozpaczą czarną
Kochanka oraz dziecię, co się w łonie rusza: —

Tak ja za niegdyś w orgiach doznane rozkosze
I za grzechy spełniane bez uwagi żadnej
Straszliwej pomsty dziecię w wnętrzu swojem noszę
Bez nadziei mąk końca, tęczy złotozdradnej.

Brr... gadu muszę w sobie wstrętnego hodować!...
Jak się z zimnym szelestem rusza — czuję blady,
Chociaż wszystko czyniłem, by go zamordować:
Piłem wszelkie trucizny, narkotyki, jady...

Nie pomagają opium, haszysz, ergotyna...
Już struty, zdechły — znowu po chwili ożywa
I na sercu szeleścić leciuchno zaczyna — —
O potworo ohydna! hańbo ma zelżywa!...

. . . .

UPODOBANIE.

Nie lubię świtu, bladej jutrzenki wschodzącej,
Co, niby wymuskany, naiwny podlotek,
Rumieni się po uszy, dostrzegłszy niechcący,
O zgrozo! finał orgii znużonych kokotek,
I przy wtórze kościelnych, dewocyjnych dzwonów
Pobożne ćmi kinkiety rozpustnych salonów.

Nie lubię też południa upalnego skwarów,
Gdy w blaskach płomienistych cały świat się kąpie;
Ani łuny zachodniej szkarłatnych pożarów,
Choćby w ich majestacie najwyższym i pompie,
Wprawiających powszechnie w ekstazę poetów,
Która ujście znajduje w milionach... sonetów.

Nie lubię w dzień i ciebie, żądz moich królowo,
Kiedy słońce rozświeci twój wonny buduar,
Gdy widzę twarz twą sztucznie białą i różową,
Poznając puder, na brwiach czarnych — fiksatuar!...
Gdy ty, śmiejąc się do mnie zalotnym chichotem,
Pokazujesz swe ząbki plomb łatane złotem.

Ale lubię noc ciemną, tę rajfurkę starą,
Co na godzin dwanaście sumiennie zakrywa

Wszystką ziemi ohydę — swą czarną kotarą — —
Niech świat do syta kradnie, morduje, używa...
Z uśmiechem pobłażania na wszystko pozwala,
Zbrodnia jej nie przeraża, ani krew pokala.

Pod jej to skrzydłem kruczem w przytułkach rozpusty
Złota młodzież wyzbywa się ze swego złota,
Chłonąc rozkosz łon słodkich przechciwemi usty, —
Gdy jednocześnie cicha, filisterska cnota
Po alkowach małżeńskich w lśniącej potu gloryi
Pracuje dla przyszłości, postępu, historyi...

I ja kocham się wtedy, miła ma, i pieszczę,
Niepomny na twe sztuczne rumieńce i zęby,
Ni na zmarszczki w kącikach ócz czarnych złowieszcze...
I wdzięczny błogosławię te ciemności kłęby,
Co, jak potworne skręty lubieżnej gadziny,
Oplatają świat cały na długie godziny.

SZATAN.

W regionach ludzkim oczom niewidocznych,
Gdzie słońce wstaje w złocistej czerwieni
I muska szczyty wirchów podobłocznych
Pieszczotą pierwszych, dziewiczych promieni —

Pośród lodowców, co się skrzą i palą
Jest tron samotny na najwyższym szczycie,
Srebrne błękity opływają falą
Twarde siedzenie wykute w granicie.

Tam czasem siada w posępnej zadumie
Szatan na chwilę po wędrówce długiej, —
Chmurny, lecz wielki w swej wyniosłej dumie
Z błyszczącym wzrokiem, piękny, jak Bóg drugi!

Wygnaniec nieba, anioł buntowniczy
Rozmyśla o czemś na przepaści skraju —
Może wspomina z uśmiechem goryczy
Dawne ekstazy i rozkosze raju...

Pierś mu się wznosi, jak spieniona fala,
Pogarda z oczu tryska błyskawicą — —
Nie! nie! na los swój on się nie użala,
I ruch przeczący wykonał prawicą.

On nie żałuje wiecznej szczęśliwości,
Której się wyrzekł w niebie, ni łask Boga,
Ni tego, że jest zwan królem ciemności,
Ani, że klątwa nań rzucona sroga...

Wszystkiem ten anioł pogardził wyrodny
I walkę zaczął z wszechmocnym zwierzchnikiem,
I choć wyklęty — jest dzisiaj swobodny,
Jest sobie panem, lecz nie — niewolnikiem...

Nie niewolnikiem! i zaśmiał się głośno...
Tryumfujący śmiech odbiły skały,
I jak nadzieją targnięte radośną
Serce człowieka — długo, długo drżały...

NIE, JA NIE UMRĘ.
ODPOWIEDŹ NA WIERSZ J. ST. WIERZBICKIEGO).

— Nie, ja nie umrę — wołasz pan z zapałem —
Ja, co mam myśli i czucia z płomieni,
Co kilka tomów wierszy napisałem,
Czując się niby prorocy natchnieni...
Nie lubię smętnej ciszy czarnych grobów,
Ni skarg na nicość zrozpaczonych snobów! —

Gust jak gust, ale... ale do tych gustów
Pan swe wspaniałe proroctwo nagina,
I leci niby z delfickich upustów
Jedna za drugą pythyjska sekstyna
Z nowiną — wagi ogromnej bezprzecznie —
Że... pan Wierzbicki ma zamiar żyć wiecznie.

— Nie umrę! — woła, jak uparte dziecię —
Gardzę cuchnącej mogiły ohydą!... —
Dobrze! lecz ziemia jest pyłkiem w wszechświecie,
A człowiek ziemi tej — efemerydą
Razem z swych myśli »płomiennych« chaosem,
Czuć, wrażeń, marzeń i natchnień bigosem...

Czyż więc takiego pyłeczka na pyłku
Przechwałki nie są zabawnie komiczne,

Gdy pragnie w marnej swej duszy wysiłku
Przekreślać prawa wszechświata kosmiczne?!
Nie wszystkoż jedno: chcieć istnieć bez końca,
Czy chcieć skinieniem ręki stwarzać słońca?

Donkiszoterya!... Umrzesz, mój poeto,
Pomimo swoich proroczych uniesień —
Nic nie pomoże twoje dumne veto,
Po jasnej wiośnie przyjdzie smutna jesień...
Czucia »ogniste« i myśli »płomienne«
Polecą w błoto, jak liście jesienne...

SNY I WIZYE

III

NOC.

Nocy! jak w przepaść czarną padam na twe łono,
Wiję się w twych objęciach i zimnych pieszczotach...
Otchłani moja! kocham twą ciemność skłębioną,
Twoje niebo gwiaździste i twe dno w klejnotach...

Bo w nie, jak w czarną kanwę, snów złoty haft wklęty;
Nocy! za twą kotarą — cudne, straszne światy!
Tam w twych głębiach przepastnych migocą dyamenty,
Rozkwitają ponsowe, pełne ognia kwiaty...

Tam w marmurowych brzegach dymią krwi jeziora,
Gdzie się kąpie, płeć świeżąc, naga nimfa — miłość;
Tam buja moja dusza zrozpaczona, chora,
Poznając tych trujących haszyszów opiłość...

Ach! eden snów zawrotnych... Czem świat rzeczywisty
Jest wobec jego blasków i potwornej grozy?
Tam duszę ci spopiela wicher płomienisty,
To wnet ją okuwają przerażenia mrozy.

Tam jesteś na spienionym, pełnym oceanie,
Masz pod sobą głębiny, nad sobą — dech burzy,
I czyż chciałbyś obudzić się niespodziewanie
I ujrzeć się w cuchnącej i płytkiej kałuży?...

KAT.

Śni mi się kat, przybrany w szat swych jasne ponsy,
Połyskujący w słońcu swej siekiery stalą —
Kat młody, gibkobiodry i jeszcze bezwąsy
O kędziorach przebujnych, lśniących złotą falą...

Twarz w masce. W oczach wściekłe nienawiści nurty...
A pierś ma jak dziewczyna — krągłą, zgrabną, twardą,
Co, zda się, rwie lubieżnie z pod opiętej kurty
I pręży ją zuchwale z buntowniczą wzgardą...

Biodra pełne, toczone rozkosznej Charyty
Pieściwie się rysują w szkarłacie trykotów —
Bije od nich czar zgubny, jak płomień niesyty,
Co wszystko na swej drodze żreć pożogą gotów...

Zaprawdę, kat przedziwny w masce aksamitnej!
Aksamitem też czarnym cały obit szafot,
Po którym chodzi czarny kot gibki i sprytny, —
W powietrzu drga ohydny jakiś stary gawot...

Kat — w środku, w dali — ściętych skazańców upiory...
Kot w miękkim aksamicie lubieżnie się tarza — —
Ach! co za sen dziwaczny... może jestem chory...
Kochanko! jakie wizye noc i miłość stwarza!...

NIEWOLNIK.

Jestem w twej mocy, w więzach twoich słodkich
[pieszczot,
Co tak nikłe, słabiuchne — mają moc stalowych
Powrozów, których — woli mej hartowny brzeszczot
Nie przetnie!... Stoję w wstydu ogniach purpuro-
[wych...

I kiedy głowę kłonię w czarnej bezotusze,
Ty mnie śnieżnem ramieniem przytulasz do sie-
[bie — —
Jak ja sobą pogardzam, że cię kochać muszę,
Chcę kąsać, łkać, przeklinać — i całuję ciebie!

Zrób sobie oko rwącą, czerwoną spódnicę
I chodź w niej, jak król-władca w ponsach aksa-
[mitu —
Niech tym widokiem strasznym oczy swoje sycę
Niewolnik w upodleniu rozkoszy dosytu.

Słodka twoja niewola, lekkie jarzmo twoje!
Tęsknota jednak duszę spala i spopiela,
Tęsknota straszna, żarna... Niczem nie ukoję
Jej! Zaczarowanego czemu nie masz ziela?!

Lubystką twoją — piękność... Miękkie aksamity
Otuliły twe biodra przesłodkie, przegibne...
Kochanko-kacie! w tobie czar straszliwy skryty:
Całunki twe, jak haszysz... więzy me — niechybne!

POETE, NON DOLET.

Widzę cię czasem, krwawa anielico, w nocy...
Twarz twoja — cudna, postać — królewska, acz wiotka:
Przychodzisz do mnie nie jak lubieżna kokotka,
By mię odrzeć z mej męskiej piękności i mocy...

Nie! nie!... Stajesz nademną, w czarność nocy wszyta
Bielą szat nieskalanych, boskich oblubienic,
I wpijasz się w mą duszę ogniem swoich źrenic,
W duszę, gdzie nuda: gwiżdże, rozpacz: łka i zgrzyta...

Oglądasz to muzeum ohydne, ponure
Wzruszona, trwożna, blada, przepełna udręki, —
Wreszcie sztylet z zanadrza bierzesz do swej ręki,
Co błyskiem swym przecina ciemną nocy chmurę,

I, wbiwszy stal w swe łono, wyrywasz w krwi całą,
I mnie podajesz, mordem dyszącą okrutnie,
I wargi zbielałemi, już konając, — smutnie
Zachęcasz mnie: mój drogi! to nie boli — śmiało!

DZIECIOBÓJCA.

Stoi przedemną w srebrnych swoich szatach wiotkich
Marzenie moje — duszy upieszczone dziecię...
Jakie śliczne, rozkoszne — wy tego nie wiecie!
Jak pełne blasku, szczęścia i uśmiechów słodkich...

I gdy patrzę radośnie — życie, podłe życie
Nietylko chce mnie z skarbu mojego ograbić,
Ale do ręki gwałtem nóż mi wciska skrycie
I szepcze dobrodusznie: trzeba jego zabić...

Wstrząsła mną zimnych dreszczów żmijowata febra...
Rwałem włosy... skomlałem gębą obłąkaną...
Jeżeli noc przeżyję, to niechybnie rano
Ten nóż samemu życiu wbiję między żebra!...

Nastał ranek i... gdzie tam! O szatanie prowadź!
Poszedłem, własne-m dziecię zabił swoją ręką — —
I znowu dzieci płodzić będę, by — mordować...
W jakież koło-m straszliwe wplecion krwawą męką!

WARYAT.

Ludzie mówią żem waryat... Nawet mnie do celi
Wsadzili tej ohydnej na wieczną zatratę,
Skąd mnie wszyscy odbiegli stróże i anieli,
I jeden, jak w śnie patrzę, wciąż patrzę przez kratę...

Tam czarne, lśniące konie widzi ma tęsknota,
Które szalenie pędzą, porwawszy munsztuki,
U ogonów ich — jakaś związana istota,
Potargana, skrwawiona, porwana na sztuki.

Ziemia jęczy, skry lecą pod kopyt udary...
Z dymiących, mokrych boków pada śnieżna piana
I miesza się z krwią dartej w kawały ofiary,
Co ginie wszystkim obca, nikomu nieznana...

Rozróżniam cichy, słaby jej jęk w dalekości,
Chociaż tętent szalony, jak grom mnie ogłusza, —
Słyszę chrzęst rwanych stawów i łamanych kości
I patrzę wciąż, i patrzę: bo to moja dusza!...

ŻYCIE.

Kat niespełna rozumu, tyran wściekły, krwawy
W swojej mocy nas trzyma zakutych w kajdanach, —
Gnębi, ćwiczy spicrutą po krwawiących ranach,
Plwa w twarz, czasem wyłupia oczy dla zabawy...

Znosim w niemej ohydzie te wszystkie urągi
I, chociaż nienawidzim — wielbimy tyrana,
Padamy, jak przed Bogiem, przed nim na kolana,
Tłumiąc w piersiach swych buntu płomienne zalągi.

On gardzi nami do cna i my gardzim sobą:
Żaden z nas w psiej swej duszy nie ma dość odwagi
Spróbować wbić mu w serce, lub sobie nóż nagi,
Zatargawszy wieczystą łańcuchów żałobą...

Żaden... o hańbo! Podłe niewolników plemię...
Splunąłem, nóż porwałem, schowałem w zanadrze...
Zobaczycie!... ja chyba dźgnę w serce — nie zadrżę!...
Jak huragan, moc jakaś rozpętana prze mię...

SERCE.

Ogień wieczny, jak w piekle, w mojej duszy bucha,
Dzierzgając krwawą łuną jej podziemia mroczne — —
Niebaczny! usta sobie sparzy kto weń dmucha,
Albo oczy wysmali swoje krótkowzroczne.

Nie zbliżajcie się do mnie, bo jestem pożarem,
Pochodnią gorejącą, świecznikiem szaleństwa...
I choć szał mnie upaja swoim słodkim czarem,
Ja prężę się w boleściach ciągłego męczeństwa.

Poco ten znicz piekielny drga w czarnej pustoszy?
Jaki Nero mą duszę skazał tak okrutnie?
Jaki anioł mi posmak przynosi rozkoszy?
Jaki szatan się śmieje ze mnie, (chociaż smutnie)?

Ach! me serce nieszczęsne... O przeklęte serce!...
Ty krwią swą palną sycisz ten stos — piekieł dziecię!
Odkryłeś mi się — teraz znam swego mordercę,
Okrutnego cezara z purpurą na grzbiecie!

Wciąż szkarłatna fontanna z ciebie tryszcze, tryszcze...
Kiedyż życie zakończysz, jak Neron, szaleńcze?
Kiedy ma rozżagwiona dusza zamrze w zgliszcze —
I dymami zasnuje czoło potępieńcze?...

CNOTA.

Jestem królem. Mam państwo zbrodni i rozpusty:
Ogromne me obszary, rozległe me właści;
Cnotę w wieży zamknąłem na rygle i spusty,
I żadnej się nie boję zdrady, ni napaści.

Pyszny płaszcz purpurowy, co kryje me barki,
Korona i tron złoty, brylantami zdobny,
Przed którym upadacie, gnąc swe twarde karki,
Sprawiają, iż na ziemi jam Bogu podobny!

Mam wojsko wyćwiczone, oddane mi, wierne;
Bezbrzeżne morza bróździ ma potężna flota;
Mam w lochach skarbca swego bogactwa niezmierne,
Niezliczone kopalnie klejnotów i złota.

Mam dworaków pochlebczych płaszczące się rzesze
I nałożnic przecudnych przepełniony harem — —
A jednak ja się niczem naprawdę nie cieszę,
Trawiony jakiejś dziwnej tęsknoty pożarem...

I — śmiech mówić! — nocami ja, władca potężny,
Wymykam się z pałacu ku wieży samotnej,
Przekradam się przez łańcuch jej czaty orężnej
I słucham westchnień cnoty w purpurze sromotnej...

CZERWONE MORZE.

...I nagle straszny widok oczy me uderzył —
Ujrzałem się na cyplu wybrzeżnym. Przedemną —
Co to?! na Boga!... ażem źrenice rozszerzył,
Morze krwi ponsowiało swą czerwienią ciemną!

Iście morze czerwone!... Purpurowe fale
Uderzały o brzegi pierśmi skrawionemi,
Zostawiając po sobie, jak żywe korale,
Krople krwi, które drgały, nim wsiąkły do ziemi.

Tu i owdzie dość często śród wirów szkarłatnych
Białą piersią lub grzbietem trup wstrętnie się śnieżył,
Albo ręce wyciągał z otchłani zatratnych,
Lub z dziąseł już gnijących białe zęby szczerzył.

A nad żertwą żarłoczne kołowały sępy,
Podnosząc wrzask gardłowy, urywany, ostry,
Gdy wicher rwał nad morzem mgły płowe na strzępy
I migał czasem widmem miłosierdzia siostry.

A daleko od brzegu na łodzi skrzydlatej,
Kędy, pieniąc, rzucała się toń niespokojna,
Bujała postać w białe przyodziane szaty
Z mieczem w ręce, a w oczach miała napis: Wojna!

CUDZA ŻONA

IV

NA WIEKI WIEKÓW.

Gdy los nieubłagany z objęć mych wydzierał
Ciebie, — darłem z rozpaczy na piersiach swój ubiór...
Konałem codzień w męce, alem nie umierał!
I jedząc własne serce, wył jak krwawy upiór...

Aż czarnym, marmurowym, stał przed mną posągiem
Szatan, mówiąc: »Bóg, władca na ziemi i niebie,
Skrzywdził cię przeokrutnie bolesnym urągiem —
Ale ja po królewsku wynagrodzę ciebie!

»Niechaj twoja kochanka za mąż sobie idzie
I w noc poślubną męża swem dziewictwem pasie,
Ty się nie wij, jak robak, w zazdrości ohydzie:
I ty smakować będziesz w jej subtelnej krasie...

»Każdej nocy, gdy w krwawej boleści obroży
Zaśniesz — dam ci sen cudny, cudny najzuchwalej:
Ona przyjdzie i obok ciebie się położy,
Jak w łożnicy małżeńskiej — całą noc z nią szalej!...«

I zniknął; a jam został, jak gromem rażony...
Będę pił z miłosierdzia jego słodkich leków!
O dobry szatan... niechaj będzie pochwalony!
A szept, kochanko, przemknął twój: na wieki wieków!...

OCZEKIWANIE.

I w duszę oszalałą wstąpiła otucha,
Nadając blask i ogień zgasłym mym źrenicom;
Radość z nizin rozpaczy udźwignęła ducha:
W nieszczęściu człek najchętniej wierzy obietnicom...

A choć nieufność jeszcze tliła oczywiście,
Jakiś w piersiach mych, zda się, cudowny człowieczek
Jął śmiać się do rozpuku wesoło, srebrzyście,
I zagłuszał odgłosy tych wewnętrznych sprzeczek.

I choć wciąż głupcem siebie zwałem z dziwną dumą,
Przystrajałem, czekając nocy uroczystej,
Odświętnie swą komnatę: sprzęty-m zlał perfumą,
Łoże-m w niepokalane przyodział batysty.

A na ich śnieżnej bieli — kołdra atłasowa,
Jak płaszcz amarantowy, sfałdowany, strojny...
Zdawało się: dziewiczość prześwięta, surowa
W objęciu płomienistem żądzy nieukojnej...

I śniąc posmak tej żądzy, drżąc — czekałem nocy,
To znów sobie-m wyrzucał śmieszną łatwowierność,
To znowu rozmyślałem o szatana mocy
I w moich oczach ona rosła — w niepomierność...

PIERWSZA NOC.

I przyszłaś pierwszej nocy, jak on zapowiedział...
O duszo ma w szkarłatach!... płomienie!... szatanie!
Czemum dotąd o twojej dobroci nie wiedział?!
Byłbym do cię odmawiał z Carducci'm litanie!

Ach! przyszłaś... Dusze nasze, zwiane w uścisk drżący,
Dosiadły ognistego rumaka rozkoszy,
Co pomknął z niemi w bezbrzeż nocy szalejącej
Jak wicher purpurowy śród czarnych pustoszy...

O podróży zawrotna nad wszelkie podróże!
Tu usta miodne... tutaj śniegi żarne łona...
Tu pachną dziewiczego sromu drżące róże...
Tu — sinozłote gwiazdy ócz... tu — dusza skona!!

Tu dusza skona!... Nocy czarna, bądź czarniejsza!
Jak tu parno... Rozkoszy! nieś nas na Alp szczyty!
Niech twój impet szalony w lodach się nie zmniejsza —
Choć konam, a całunków wciąż jeszczem niesyty...

Wszystko w pędzie zawrotnym mknie — rumak już [w pianach,
Jak głowa mi się kręci... szukam ciebie usty:
Gdzież ty? znikasz gdzieś we mgłach! w złotawych [tumanach!..
...Budzę się: już południe! słońce! pokój pusty...

NĄSTĘPNE NOCE.

I przyszłaś nocy drugiej, i trzeciej i czwartej,
Kochanko moja wierna, żono cudzołożna!
Raj otchłanny co noc był przedemną rozwarty,
Gdzie się tobą upajać, szaleć było można...

Zdawałaś się radować z swego posłannictwa,
I pieszczoty chłonęłaś łonem nienasytnem,
Jakby po szczerym poście swojego dziewictwa
Chciałaś sobie nagrodzić — wyuzdaniem szczytnem...

Dawniej taka wstydliwa, tak skromna i sroga,
Dziś — coraz natarczywsza, bachancko-swawolna!...
Miłość cię, jak pożarna objęła pożoga
I w ogniach jej płonęłaś, jako żagiew smolna.

A ja wtopion w ust twoich karminowe jądra
Traciłem pamięć czasu, miejsca — raj pradziwy!...
I tylko w sercu — dobroć przehojna i mądra
Szatana wciąż nieciła dzięk, jak płomień żywy.

Codzień, kiedy wieczorem zachodziło słońce,
Byłem pewny, że noc mi bardziej pyszne utka...
I tak mijały chyżo tygodnie, miesiące
W girlandzie snów ognistych, niby chwila krótka.

Aż jednego dnia raptem zjawiłaś się do mnie —
Nie był to już sen cudny, lecz jawa w żałobie...
Zerwałem się, krzyknąłem niemal nieprzytomnie,
Nie chcąc wierzyć... Tyś stała we własnej osobie!

Boże! jakżeż zmieniona... Wychudła, wybladła, —
Rozpacz dzika w twych oczach, jak potwór sięgrąży —
Usta drgają zbielałe — pierś boska zapadła —
Jaka talia!! Zapewnieś już w połowie ciąży...

Mówisz do mnie coś głosem rozbitym, błagalnym —
Każde słowo z ust padłe, zda się, drga w krwi, rzęży:
...Mąż twój tyran, kabotyn z nałogiem fatalnym...
Uciekasz odeń... rozpacz gna biczami węży...

...Jednegoś mnie podobno kochała i kochasz,
I teraz cię w me progi przywiodła tęsknota:
Chcesz być ze mną na wieki... ręce składasz... szlochasz...
Słuchając, kamieniałem, gdyby żona Lota!!

Wtem mignęła mi w oczach snów mych cudnych wizya:
Ty w całym swoim blasku... któż ci równy będzie!...
Natychmiast z ust mych drżących okrutna decyzya
Padła, jak miecz... Wybiegłaś odemnie w obłędzie.

KATASTROFA.

Gdy noc przyszła, nie mogłem długo, długo zasnąć,
Przepełen uczuć sprzecznych litości i wzgardy;
I ledwie, gdy już gwiazdy zaczynały gasnąć,
Zapadłem wyczerpany w sen przedranny, twardy.

Sen taki zamiast krzepić — nuży i rozstraja,
Jak zmora straszliwemi widziadły otacza,
Przytem duszę twą jakoś misternie rozdwaja.
Że jedna jej połowa śni, druga — rozpacza.

Luba! czemuś nie przyszła w tej ciężkiej godzinie,
Jak dawniej?! Śnie mój złoty, kto ci spętał skrzydła?
Czyż piękność twa, kochanko, już i we śnie zginie,
Jako zczezła na jawie, niby bańka z mydła?...

Próżnom cię najsłodszemi przyzywał imiony,
Obiecywał ci skarby, sezamy, niebiosy,
Straszliwą zemstą piekłu groził rozjuszony
Krzyczał jak obłąkaniec, rwał na głowie włosy...

Nie przyszłaś!!... Gdym się zbudził, stał przedemną
[szatan;
— »Kochanka twoja, — rzekł mi — dziś rano z balkonu
Rzuciła się... na bruku jej czerep rozpłatan...
Podobnoś — bezpośrednią przyczyną jej zgonu...«

SONET PRZEKORNY

V

SONET PRZEKORNY.

Nie lubię drobiazgowych sonetu prawideł,
Przepisów o następstwie jego zwrotek, rymów —
Tych ścieżek wydeptanych przez tylu pielgrzymów:
Drwić chcę z mód i zwyczajów — na wróble straszydeł!

Wogóle nienawidzę wszelkich kiełzn, wędzideł
Kodeksów, dekalogów, nieomylnych Rzymów;
I wszystkich prawodawców — ludzkości ojczymów
Spaliłbym śród dziękczynnych modłów i kadzideł.

W życiu i sztuce dążę ku skrajnościom wszelkim,
Mierzi mię ten wasz nigdy nie chory rozsądek...
Wiecie? z jaką rozkoszą, z jak impetem wielkim

Wywracałbym odwieczny na świecie porządek!
Wszystkich bogów z niebiańskich wyprułbym synekur!...
...Lecz cóż to? Sonet mi się napisał na przekór...

IRONIA

VI

CMENTARZ.

Dusza ludzka, wpleciona w złud wieczyste koło,
Krwią znaczy swej tułaczki bezcelowej ślady
Nawet wtedy, gdy w szczęściu śmieje się wesoło,
Nie widząc za plecami nieodstępnej zdrady...

Ha! spojrzyj na przebytą drogę poza siebie:
Tam krwią ociekłe trupy marzeń szczerzą zęby —
Szlak ohydny!... To wszystko dusza w sobie grzebie —
Cmentarz, kędy wspomnienia cuchną jak żmij kłęby...

A teraz patrzaj naprzód: w tej życia pustyni
Przed tobą bezbrzeż piasków straszna, niezbadana,
To jednak coś w twych oczach ją ponętną czyni
I zdradliwie zachwyca jak fata morgana...

Gra zmysłów — miraż — sztuczka szatana kuglarska
Czaruje wzrok przepychem swej krasy i blasków...
I chociaż rozum śmiechem drwiącym na to parska,
Przekładając, że nic tam niema oprócz piasków — —

Ty znowu skrzydła duszy z omdlenia rozpętasz,
Będziesz brnął rzeźko naprzód i zapory zburzał,
I ach! jedynie po to, by za tobą cmentarz
Ów okropny wciąż wzrastał, potworniał, wydłużał...

SZCZĘŚCIE.

Co to jest szczęście? Tylu mędrców świata
Już określało ten miraż zwodniczy,
Co przed ludzkością, jak anioł ulata
Z uśmiechem rajskim w gloryi tajemniczej — —
A jednak ludzie wciąż pytają o nie,
Prawdy się chyba dowiedząc przy zgonie.

Każdy wpatrzony w gwiazdę betlejemską
Swojego szczęścia, co nad nim się pali,
Jako lunatyk swą wędrówkę ziemską
Odbywa, śpiesząc wciąż dalej i dalej...
Zwycięża wszelkie przeszkody po drodze
W ciężkich zapasach, nadziei i trwodze.

Na niebo patrząc nie — na drżące nogi,
I wyciągając tam ręce rozpacznie,
Zbliża się wkońcu do kresu swej drogi:
Jest nad przepaścią — — leci w nią niebacznie
I w kości swoich druzgotanych chrzęście
Słyszy odpowiedź: oto ludzkie szczęście!...

LUDZKOŚĆ.

Szatan, co Ewę w raju zwiódł,
Rzekł do jej biednych dzieci,
Od raju odpędzonych wrót
Na wieki tysiącleci:

— »Widzicie, ludzie, skrzynię tę,
Lśniącą blaskami zorzy?
Każdy w niej szczęście znajdzie swe,
Jeżeli ją otworzy!

»Oto klucz złoty od niej ja
Ciskam w głębiny morza —
Szukajcie jego!...« I duch zła
Pofrunął w zwyż w przestworza.

I odtąd przez tysiące lat
Ludzkość wciąż szuka na dnie,
Gdyż skrzynia, jakby złoty kwiat,
Świeci i nęci zdradnie.

A przez te całe wieki czart
Z ironią krzywi usta,
Bo wie co straszny ów trud wart:
Ta jego skrzynia pusta!...

SINE QUA NON.

Zaiste, poco wojować frazesem,
A choćby czynem? Czeka anatema...
Skargi nie dojdą twoje pod adresem,
Bo, jak wiadomo, w niebie poczty niema...

Więc tylko ludzie serdeczne krwawienie
Twe czytać będą i orzekną chórem:
— »Ten hypochondryk ma kiepskie trawienie,
I wszystko widzi w świetle zbyt ponurem.

»Widocznie w kiepskiej restauracyi jada
I żołądkowy ma katar od frytur,
Niechaj ją zmieni — oto nasza rada!
A dusza czarny swój zbędzie garnitur...«

Chciałem tak zrobić, lecz w obawie zdrady
Nowej — kucharkę umówiłem własną, —
I ta mi codzień gotuje obiady,
Od których w duszy mej robi się... jasno:

Nie pragnę dobra, na zło nie wyrzekam,
Wszystkie złudzenia ciskam w kąt, jak śmiecie, —
Śmierci z spokojem lodowatym czekam,
Twierdząc, iż kuchnia — sin qua non na świecie...

PRZEMIANA.

Snem fabrykanta niemca śpi przy żonie niemce
Marzyciel, idealog, rozkoszny sowizdrzał...
Nieborak! jakże prędko z kretesem zfilistrzał
I jest dzisiaj w niewoli na białej tasiemce

Od spódnicy!.. On tylko rezolutnie zbystrzał —
I wdzięcznie błogosławi mądrego rozjemcę
Czas, który uniósł nudne, długie, jak tasiemce,
Te wieczory, gdy tylko samobójczy wystrzał

Zdawał się jemu wyjściem z podłej sytuacyi...
Ach! dziś po dokonanej swej metamorfozie
Owe straszne wspomnienia on odpycha w zgrozie,

Marząc sobie wieczorem: o smacznej kolacyi,
O sypialni zacisznej, o żonie pieściwej,
Pulchnej, wiernej, bogatej... Jakżeż jest szczęśliwy!

IGNOTO MORTUO

VII

IGNOTO MORTUO.

Widziałem dziwny pogrzeb: szkapą wynędzniałą
Piaskarz miast piachu — trumnę wiózł na swoim wozie,
Trumnę ubogą, czarną, a po rogach białą
Z białym krzyżem na wierzchu, krzywiącym się
[w zgrozie...

Krzyż ten nieco na bakier czeladnik stolarski
Malował snadź pod wpływem snu, czy alkoholu;
Lecz tu dziwnie na miejscu był ten błąd malarski,
I posiadał głębokie znaczenie symbolu.

Z tyłu szło dwu z rydlami na plecach grabarzy
Kurzących knaster z fajek — i więcej nikogo,
Ni krewnych, ni znajomych zasmuconych twarzy...
Dziwny kondukt! Przechodnie mijali go z trwogą.

Podszedłszy do piaskarza, który na swym bacie
Wciąż wiążąc węzły, ćwiczył szkapę dychawiczną —
Spytałem: kogo w trumnie tej wieziesz, mój bracie?
On odparł z otwartością naiwnie-cyniczną:

— »At, wiozę zmarłą ..... Za tę trochę czasu
Wezmę trzy ruble... pieniądz — nie do pogardzenia.
Choć proboszcz na spowiedzi narobi hałasu,
Że *takie* wożę — może nie dać rozgrzeszenia...«

...O nieszczęsna! co martwą swą czaszką kołatasz
O gołe deski trumny na wózku trzęsącym!
Aniele jasny, który już do nieba wzlatasz
Z sercem we krwi, a wzrokiem łzami pałającym!

Męczennico, co całe życie na torturach
Drgałaś napięta w hańbie! Ofiar szczytnych cudzie!
Spojrz okiem duszy, która gdzieś ulata w chmurach:
Jaki pogrzeb sprawiają tobie wdzięczni ludzie!...

Zato, żeś im oddała swoje piękne ciało,
Ciało bogini pyszne, by nie umrzeć z głodu,
I że musiałaś, choć się serce z bólu rwało,
Sprzedawać się na rynkach ohydnego grodu;

Żeś syciła ich hojnie na męczeńskiem łonie
Miodem boskich rozkoszy, niby gady — mlekiem,
I, śmiejąc się, płakała w ich pijackiem gronie
Niewidzialnemi łzami, że jesteś... człowiekiem!...

Oto twojego trupa ci trzej najemnicy,
Jak psa zdechłego rzucą kędyś w polu gołem!
Jama dla nieczystości — toż grób nierządnicy,
Uświęcony zwyczajem, tradycyą, kościołem...

O nieszczęsna! ja jeden płaczę na twym grobie,
Czując straszliwą hańbę swego człowieczeństwa!
Jakiż mi wstyd, żem człowiek!... I zazdroszczę tobie,
Żeś umarła, żeś uszła z tej budy szaleństwa!...

Z CICHYCH MONOLOGÓW

VIII

[illegible]
Ażeby [illegible], który [illegible] do [illegible] [illegible]
Z serca [illegible] krew, a wszystkich [illegible] palących!

Męczeństwo, [illegible] całe życie na [illegible]
[illegible] [illegible] w [illegible]? [illegible] [illegible] [illegible]
Spójrz [illegible] [illegible], która [illegible] [illegible] w [illegible]
Jako pogrzeb sprawiają sobie [illegible] [illegible]...

Żeby [illegible] [illegible] swoje piękne ciało,
Ciało [illegible] [illegible], by nie umrzeć z głodu,
I do [illegible] chcą się [illegible] z [illegible] [illegible],
Sprzedawać się za [illegible] [illegible] grodu;

Gdy [illegible] ich [illegible] na [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible], [illegible] gody — [illegible]
I [illegible] się, [illegible] w ich [illegible] [illegible]
[illegible], [illegible], że jesteś... człowiekiem!

Oto twojego trupa ci trzej najemnicy,
Już [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible]!
[illegible] [illegible] [illegible] — [illegible] grób [illegible].
[illegible] [illegible], [illegible] [illegible]...

O [illegible]! ja jeden płaczę na twym grobie,
[illegible] [illegible] [illegible] swego [illegible]!
Jakiś mi [illegible], [illegible] [illegible]... I [illegible] [illegible],
Żeś umarła, [illegible] [illegible] z tej [illegible] [illegible]...

NIE DLA MNIE.

Dla łyka wody i dla kromki chleba
Pracuję aż mi skronie pot ocieka — —
Nie dla mnie rodzi wymierzwiona gleba,
Nie dla mnie — plastry miodu, stągwie mleka,
Nie dla mnie płynie złotodajna rzeka,
Nie dla mnie — skarby! Mnie nic nie potrzeba...

Nie dla mnie orgia przewspaniała, pańska,
Gdzie zdrój rozkoszy rwie się, pieniąc w szale,
Gdzie drży w powietrzu muzyka niebiańska,
A szampan w rzniętym iskrzy się krysztale...
Gdzie z złotem jabłkiem bawi się niedbale
Na tronie boskim Afrodis tyrańska...

Nie dla mnie panna wspaniała i dumna
W gorsecie, w jedwab szeleszczący strojna —
Cała w klejnotach, gdyby z tęcz kolumna!
Nie dla mnie ona łaskawa i hojna,
Nie na jej łonie spocznie skroń ma znojna —
Z nieheblowanych desek dla niej trumna!

Tam głowę złożę, tam z potu obsechnie!
Tam hańba moja skończy się i męka — —

Trup się w łachmanach rozkosznie uśmiechnie,
Jakby go owa pieściła panienka...
Sześć stóp mu ziemi da nieskąpa ręka
Ach! dar jedyny, kiedy nędzarz zdechnie...

Z boleścią patrzę na boleść milionów —
Wydziedziczonych, nieszczęśliwych tłuszcza,
Którą z swych krwawych, zakrzywionych szponów
Nędza straszliwa nigdy nie wypuszcza.

Skowronek dzwoni gdzieś w błękitach drżący,
Słowik w krzach echa cudowne ocuca, —
Ale któż słyszy hymn rozdzierający,
Co ludzkość z piersi swych w niebo wyrzuca?

Skarg, jęków, przekleństw, bluźnierstw straszny pean
Bije z tej ziemi w wyżyny otchłanne —
Ziemię oblewa gorzkich łez ocean,
Nad nią — milczenie wieczne, nieustanne!...

Bez echa giną rozpaczliwe wrzaski...
Boleść mej duszy w niesmak się zamienia,
I już nie czuję współczucia i łaski,
Tylko pogardę dla tego plemienia.

Bo czyż oszczędzać dla tego pogardy,
Kto dobrowolnie w wstrętne jarzmo idzie;
Gnie go i łamie los okrutny, twardy,
Któremu on się poddaje w ohydzie!

I ze zdziwieniem nieraz pytam siebie:
Co im moc daje tak iść do ostatka? —
Nadzieja, że po śmierci będą w niebie...?
...Ależ nadzieja — wszystkich głupców matka!...

Niegdyś lat temu dwa tysiące może
Mówią, że Chrystus chodził w Palestynie,
Z łodzi uciszył rozhukane morze,
A cudzołóstwo wybaczył dziewczynie.

Umarłych wskrzeszał, a chorych uzdrawiał
Dotknięciem ręki swojej przenajświętszej,
Świątynie nowe z gruzów w trzy dni stawiał
Ten budowniczy najmędrszy, najprędszy...

Nędzarzom rozkosz obiecał po śmierci,
Cnotliwym w niebie życie wiekuiste —
I wierzą... Dusz ich wątpienie nie wierci:
Cała rękojmia — twoje słowo Chryste!...

Twe słowo Chryste!... Pół świata Ci ufa,
Ludzie z uśmiechem konają i giną...
Jakżeż nie wierzyć? Oto w Kanie kufa
Którąś przemienił — ha! nie woda — wino!...

Jakżeż nie wierzyć? Ot ułamków kosze,
Którymiś karmił wielogłową zgraję,
Ot paralityk niesie własne nosze,
Tam Łazarz zmarły z pod całunu wstaje...

Jakżeż nie wierzyć? Oto krew czerwona,
Którąś wylewał, by zostać ich Zbawcą — —
W sercach prostaczków ufność niewzruszona,
Wierzą... dusz Zbawco, czy ich tylko znawco!...

. . . .

. . . .

Prysły me wszystkie dziecinne marzenia,
Co były tylko mirażem dla wzroku;
Poznałem hańbę i nędzę istnienia,
Widziałem tryumf zła na każdym kroku —
I pełen wzgardy, wstrętu, oburzenia,
Wzrok odwracając od tego widoku,
Zbłądziłem pod dach świątyni zbawienia,
Gdzie wisiał Chrystus na krzyżu w pomroku...

Stanąłem przed nim targanym katuszą,
Jak On nawykły do Judaszów zdrady,
Jak On ze smutną aż do śmierci duszą,
Jak On z rozpaczą we wzroku i blady...
Myśli szalone mózg mi zawieruszą,
Jak gdyby z ognia wichry i kaskady — —
Choć wiem że słowa posągu nie wzruszą,
Zawołałem doń pod stropem arkady:

»Daremnieś konał na swojej Kalwaryi,
Daremnieś cały dzień na krzyżu krwawił,
O Synu cieśli i Dziewicy Maryi —
Cóż z tych mąk Twoich? Tyś świata nie zbawił...

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

Stoi Twój kościół ze złoconym krzyżem,
A Ty w nim wisisz rozpięty na ścianie,
A my kamienne Twoje stopy liżem — —
Kędyż jest wielkie Twe wszechzmiłowanie?...
Już drugi tysiąc lat mknie skrzydłem chyżem,
Na ziemi wciąż trwa ludzki jęk i łkanie —
A kościół stoi ze złoconym krzyżem,
A ty wciąż wisisz rozpięty na ścianie.

. . . .

AUT — AUT.

Boże! jeżeli kędyś w regionach
Nieba ukryty — jesteś wszechmogący,
Jak o tem głoszą księża po ambonach:
Wysłuchaj mojej modlitwy gorącej!

Tyle zła nędzy i bólu na świecie...
Nasze łachmany krwią przesiąkłe zgrzebne —
Ach zmień to Panie! Wszystkoś możesz przecie...
Na co Ci ziemskie to piekło potrzebne?...

Jednem skinieniem swej wszechmocnej ręki,
Jednem kiwnięciem maleńkiego palca
Możesz wybawić tę ziemię z udręki,
Jednak — o Panie nie karaj zuchwalca —

Nie jeden tysiąc lat we krwi upływa,
A Ty... jak gdybyś pragnął, by sądzono,
Że Ciebie wcale niema... Strasznie bywa!...
Panie! przez ciemność brniemy niezgłębioną...

I nie wiem coby to Tobie szkodziło,
By każdy biedak miał na obiad pieczeń?
By jadł, sprzątając z talerzy aż miło —
Miast w skurczach głodu wić się śród złorzeczeń...?

We Francyi dobrych królów było hasłem:
Starać się całe swoje życie o to,
By choć w niedzielę miał każdy chleb z masłem — —
Królu niebieski! jakież Twoje motto?...

Królu niebieski! co jest Twą dewizą?
Ja ci nie bluźnię w zuchwałych okrzykach —
Ja tylko widzę ludzi, którzy gryzą,
Jak psy, cuchnące kości po śmietnikach...

Ja tylko widzę wyschłe piersi matek
I na ich ręku mrące niemowlęta,
Widzę ohydny nierządnic... dostatek,
Niemoc plugawą, którą każda tknięta...

Słyszę jak syczy rozpusta i zbrodnia
Kędyś w ciemnościach, jak dwugłowa żmija — —
Tamten kraść musi, choć kaja się co dnia,
ów z głodu brata swojego zabija...

Panie! Twa wola chyba — niewszechmocna,
Albo nie jesteś dobry — — bo inaczej
Tybyś zamienił w raj, lub zniszczył do cna
Ziemską gehennę bólu i rozpaczy!

Wiem, iż powiedzą mi, że niezbadane
Są Twoje ścieżki, że błądzim śród ciemnic,
Że Ty się od nas ukrywasz za ścianę
Niedocieczonych przenigdy tajemnic...

Ale o Panie! czyliż nie urąga
To tłomaczenie wszechdobroci Twojej?
Czyż na się słusznych podejrzeń nie ściąga?
Wszak dobro — światła nigdy się nie boi...

Tajemniczością osłaniać się rade,
Jeno wszelakie fałsze lub frymarki,
Obłuda, niecną gotująca zdradę,
Magik, tłukący w moździerzu zegarki...

Panie wszechmocny nietylko na kartach
Mdłych katechizmów wszelkich — dobry Boże!
Co nie rozstawiasz złych duchów na wartach,
By nas łapali, jak hycle w obrożę...

O sprawiedliwy i dobry bez miary!
Nie mieszaj gorzkich nam łez do uśmiechów,
Dosyć teoryi przewinień i kary,
Dosyć przeróżnych nędz, chorób i grzechów...

Dosyć biczować, gnębić ludzkie plemię,
Że czart z Twej woli skusił niegdyś Ewę — —
Albo na eden zamieniaj nam ziemię,
Albo spuść na nią sodomską ulewę...

POLSKA

IX

POLSKA.

Jeżeli, Polsko, z swej cieśni grobowej
Masz wstać i zrzucić całun i okowy;
I swoje lica wycieńczone, chore
Zwrócić ku słońcu, co na niebie gore,
By w jego blaskach, mrużąc się, nie ślepnąć,
Ale nabierać sił, pięknieć i krzepnąć,
I najjaśniejszą znów się stać królową;
To porzucając tę jamę grobową,
Ciśnij z całunem swój strój staroświecki:
Konfederatkę i kontusz szlachecki,
Karmazynowy, podbity atłasem,
I żółte buty i szkaplerz za pasem,
I karabelę w pochwie różnowzorej —
I, jak Wallenrod, depcząc te ubiory,
W które cię wieków oblekła głupota,
Krzyknij: to grzechy mojego żywota!...
I w blasku słońca stój naga i dumna,
Jak marmurowa w plamach krwi kolumna;
A słońce, co się nad tobą rozpala,
Słońce wolności, jak ognista fala,
Zleje balsamy na twe krwawe blizny;
Zefir wywieje ci resztki zgnilizny — —

I będziesz, dawna chłopów krzywdzicielka,
Później przez lat sto męczennica wielka —
Znowu królową... Wszystkich swoich dzieci
Prawdziwą matką, a najbardziej kmieci.

ESPRITS FORTS

X

Wierzyliśmy, że od wieku XVIII.
poczyna się nowa era ludzkości —
ja wierzę w to jeszcze.
Anatol France.

PROLOG.

W blaskach na niebie jawiącej się łuny
Ludzkość powstała ze swej w Rzymie trumny,
Nad którą orszak jezuitów tłumny
Śpiewał obłudnie swe żałobne runy.

I średniowieczne zrzuciwszy całuny
Z postaci swojej wyniosłej i dumnej —
Poczuła w sercu krwi gorącej — szumny
Przypływ, a w duszy — natchnienia pioruny!

I świat nawykły do śmiertelnej ciszy,
Śpiewów kościelnych i woni kadzidła —
Nagle huk straszny trzaskawic posłyszy.

Drgnie... jak zbudzony ptak rozpostrze skrzydła,
Pierś jego wściekłą żądzą lotu dyszy...
Więc w górę!... Targać, rwać haniebne sidła...

VOLTAIRE.

Tyś stoczył bój zwycięski, wyżółkły szkielecie,
Z najstraszniejszą potencyą ówczesnego świata!
Porwałeś się, jak drugi Julian Apostata,
Podeptać i wyplenić »bezecność« na świecie!

Chwała ci!... Dzięki tobie pękła więzień krata —
Ludzkość z inkwizytorskich podziemi raz przecie
Wydobyła się na wierzch — — już drugie stulecie
Prze ją i prze ku słońcu twoja myśl skrzydlata...

Chwała tobie, zwycięzco! Twe szlachetne męstwo
Zasłało pole walki — niecnych trupów gęstwą,
Którym ucięte głowy odrosnąć nie mogą...

Średniowieczne maszkary w ornatów ozdobie
Cuchną teraz, jak strute szczury pod podłogą,
I tem już tylko światu znać dają o sobie...

ROUSSEAU.

Wielki nicpoń, ulicznik, zbieg z domu wujaszka,
Włóczęga po gościńcach w Szwajcaryi i Włoszech...
Niejeden wieszczbiarz — twardy do zgryzienia orzech
Miałby, zmuszony zgadnąć przyszłość młodzieniaszka!

To zegarmistrz-rytownik, to koncertujący
Bez powodzenia muzyk, to czuły kochanek,
To schorzałej hrabiny lokaj-utrzymanek —
Nosił losy ludzkości w swej piersi gorącej...

Aż porwał się ku słońcu dumnych skrzydeł lotem,
Otrząsłszy się z swych grzeszków, z których się spo-
[wiadał
Tak powabnie... i został prorokiem wolności —

Tyranii i przesądom cios śmiertelny zadał,
Marzył chrześcjan na ludzi przerobić z powrotem,
Ogarniając świat cały ogniem swej miłości...

DIDEROT.

Stara, pożółkła leży na mym stole księga...
Z bijącem sercem, mając w piersiach dech zaparty,
Przerzucam jej sędziwe, bibulaste karty,
Z których tchnie nieśmiertelny urok i potęga.

Misternie wyszywana, zblakła z szczętem wstęga
Atłasowej zakładki już po brzegach zdartej —
Nie zeszła z posterunku swej wiekowej warty
I, jak spłowiała tęcza, wzdłuż kart jej przesięga...

To... to »Encyklopedya«! świata księga złota,
Dziedzictwo nieśmiertelne wielkiego Diderot'a,
Gdzie on, jak święty Jerzy na rumaku dzielnym,

Złotym grotem przeszywa, tratując kopyty,
Hydrę o rozdziawionej paszczy jadowitej,
Wijącą się w krwi czarnej z jazgotem piekielnym...

POD PYŁEM WIEKÓW

XI

PRZED POSĄGIEM MACEDOŃCZYKA.

Oto największy z szeregu olbrzymów,
Którym się wieki starożytne szczycą,
Spogląda z konia kamienną źrenicą
Na tłumy w dole snujących pielgrzymów.

Stań! Drżącym głosem imię jego wymów —
Może drgnie marmur życia błyskawicą,
Może koń zarży, dłonie miecz pochwycą,
Co jaśniał niegdyś śród bojowych dymów...

Stań! krzyknij wielkim głosem, głosem duszy,
Głosem budzącym trupów — archanioła:
A koń — podkowy piedestał rozkruszy

I pomknie z jeźdzcem, co ma laur u czoła,
Płomień w źrenicach, a w ręku miecz jasny
Przy echach krzyku twojej duszy własnej...

PUTYFAROWA.

W bieliźnie nocnej, w gwałtownem przegięciu
Z nawpół odkrytem, pełnem pokus łonem,
Miłośnych dreszczów i pieszczot spragnionem —
Stoi i — dzierży tylko płaszcz w objęciu.

Zbielałe wargi drżą w gniewnem zaklęciu,
Rumieniec tryska na czole shańbionem
Tem przedsięwzięciem bachantki szalonem,
Co gwałtem chciała oddać się chłopięciu...

Jej wdzięki cudne, wszystek czar niewieści
Nie mogły tego młodzieniaszka skusić!
Zdumiona — jej to w głowie się nie mieści...

Gniew straszny, wściekły zdaje się ją dusić...
Sypiąc ze źrenic skier złowróżbnych mnóstwo,
Stoi, jak piękne, lecz okrutne bóstwo...

SAMSON.

W Izraelu słynąłem ze swej siły wszędzie:
Jak pajęczyny rwałem stalowe powrozy;
Parte przez rozbieganych rumaków powozy,
Chwyciwszy za kół szprychy, wstrzymywałem w pędzie.

Lwy rozdzierałem... Skalne pękały krawędzie,
Gdym ramieniem je wzruszył i — walił w wąwozy;
Filistyni przedemną drżeli z lęku, zgrozy —
Sprawowanie się moje im pamiętne będzie.

Tysiące ich poległo, jak pod tchnieniem gromu,
Od tej zbrojnej w kość końską prawicy żylastej —
A oto dziś bezsilny jestem w swoim domu,

Niewolnik w jarzmie słodkiem u chytrej niewiasty...
I włosy mi ucięła ona pokryjomu,
Mnie, com trząsł, jak pyłkami, narody i miasty!...

RUBIKON.

Na brzegu wartkiej rzeczki wódz posępny stoi,
Na mieczu wsparty myśli: przejść ją w bród, czy
[zostać;
Fala modro-błękitna jego smukłą postać
Z złotym hełmem na głowie — w swoich głębiach
[dwoi.

Za nim cała płaszczyzna od legii się roi —
Czyżby takiej potędze Pompejusz mógł sprostać?
Więc poco zwłóczyć? Prędzej przez rzekę się dostać
I stanąć u bladego senatu podwoi!

Grzmią trąby, rżą rumaki, łopocą sztandary,
Orły rwą się z nich złote po nowe trofea — —
Wódz wciąż stoi nad brzegiem posępny bez miary.

Nagle drgnął... oto ujrzał na wody szafirze
Spieniony nurt, co pisał jakieś słowa w wirze,
I czyta rozpromienion: Jacta est alea!...

MONS PALATINUS.

Orgia blasków słonecznych palatyńskie wzgórze
Zalewa. Cisza wielka. Okolica pusta.
Śród gruzów pną się dzikie powoje i róże,
Zadumane o czasach cezara Augusta.

Tu był ogród edeński... Tu rajska rozpusta
W darze z niebios zlewała swoje hojne krużę,
Tu zefirów lubieżne całowały usta
Najskrytsze wdzięki Wenus, kowanej w marmurze.

Tu pod jednym z posągów w ustroniu zacisznem,
Gdzie fontanna tęczami szmaragdowy gazon
Stroiła — na tle oliw i mirtów przepysznem

Spotkał córę cesarską rozkochany Nazon...
Przychodziła na schadzkę — wrząca, pełna szału —
Zdawało się: zstąpiła Wenus z piedestału...

SALOME.

O Johannesie! kocham cię szalenie
Wszystką krwią swoją, wszystką swoją duszą —
Patrz — jak me piersi podnosi westchnienie,
Jak łzy palące z pod powiek się prószą!

Chcesz kazać? w górę wznosisz święte ramię...
Milcz!... Nie przeniosę twej pogardy smagań...
Milcz!... Ja cię kocham... Jak głos mój się łamie!
Głos do rozkazów nawykły nie — błagań...

Próżnoż swe dłonie do ciebie wyciągam?
Czyż ciebie prośby nie poruszą żadne?
Ja swej królewskiej godności urągam!
Ja... ja przed tobą na kolana padnę!...

...Do pałacowych mych apartamentów
Pójdź, Johannesie, na złociste łoże —
Tam śród szkarłatnej kotary zakrętów
Ja ci swe śnieżne ramiona otworzę!

I łono swoje, królewny, obnażę,
Co się purpurą dziewictwa obleje...
Pocałunkami twe usta rozżarzę,
Płomienną żądzę w twe żyły przeleję!

I w duszę świętą jad miłości wszczepię —
Płomię rozkoszy obejmie ją całą,
Jak pożar trawy na spalonym stepie,
Dzierzgając łunę po niebie wspaniałą...

...Przygaś krwi mojej wyuzdane żary
Swem łonem świętem i, jak marmur, chłodnem!
Splataj się ze mną i wgniataj bez miary:
Może ja pocznę w swem wnętrzu bezpłodnem...

...O, Johannesie! twoje oczy błysły
Miłości żarem? czyli gniewem wzgardy?... —
Nie wiem... nie zgadnę... mroczą się me zmysły...
Przed tobą padam, mój proroku hardy...

PANDEMONIUM

XII

PANDEMONIUM.

W walkach o żer zawziętych, poziomych, nikczemnych
Dokąd tych bydląt ludzkich zmierza głodne plemię?
Plądruje wzdłuż i wpoprzek nieszczęśliwą ziemię,
Poszukując wciąż skarbów w jej głębiach tajemnych.

Zaprawdę ród syzyfów!... Pracą ustawiczną
Buduje wieże Eiffla, Alpy nawskróś wierci,
Dobywa perły z głębin morza, drwiąc ze śmierci,
Przez Saharę prowadzi kolej elektryczną...

Wiecie? tego olbrzyma z boleśnemi usty
O milionach rąk i nóg co wytwarzać zmusza
Te wszystkie cudy, których widok tak was wzrusza
I czyni tak dumnymi? Oh, żołądek pusty...

W lamp elektrycznych trupim, zielonkawym blasku,
Śród świstu lokomotyw i machin turkotu,
Jęku w kanałach kaskad krwi ludzkiej i potu,
Strzelania korków, biczów i reklamy wrzasku —

Każdy, jak pies, zziajany w palcach drżących, zwartych
Ściska złoto zdobyte — dar talizmaniczny,
By za nie kupić chleba i miłość ulicznej
Nierządnicy o wdziękach przymiotem nadżartych,

I o anatomicznych nie myśląc albumach,
Całować pierś ohydną nieszczęsnej istocie,
Która niegdyś chodziła w jedwabiach i złocie,
Była piękna, jak anioł, jeździła na gumach...

— »Chleba nam i kobiety! — zda się wyć ta tłuszcza —
Kobiety! jej spódnicy szeleszczącej, wiotkiej,
Przesiąkłej wonią ciała, jak narkotyk słodki,
Która, niby kurtyna wstydliwa się spuszcza —

— »Nad otchłanią rozkoszy naszego żywota,
Co nam chłonie szpik z kości, a pieniądz z kieszeni!...
Kobiety! mlecz nie wysechł w nas, a krew się pieni...
Kobiety!... jeszcze mamy na dziś dosyć złota!...«

I nie myśląc bynajmniej o piekielnych stosach,
W zbrodniczym szale każdą druzgoczą zaporę —
A za cnoty swe marne, na tabetyzm chore
Oczekują wiecznego królestwa w niebiosach!

Zbrodniarze, w których oczach chuć plugawa świeci,
Stają się świętoszkami w przepodłej obłudzie!
Tu mordują, tu gwałcą, tu — znów zacni ludzie!
Niech ich piekło pochłonie! istne czarta dzieci...

Poeta, gdy wyrokiem potęgi złośliwej,
Która lubi snadź czasem dowcipy boleśne, —
Zejdzie na to walk pole krwawe, a bezkreśne,
Zaprawdę, co ma czynić? kląć los nieszczęśliwy...

TREŚĆ.

DRUKARNIA
W. L. ANCZYCA
i SPÓŁKI
W KRAKOWIE